



**You have downloaded a document from  
RE-BUS  
repository of the University of Silesia in Katowice**

**Title:** Prywatna Ameryka Wierzyńskiego

**Author:** Zdzisław Marcinów

**Citation style:** Marcinów Zdzisław. (2016). Prywatna Ameryka Wierzyńskiego. W: B. Szałasta-Rogowska (red.), "Literatura polska obu Ameryk : studia i szkice. Ser. 2" (S. 61-71). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersYTET ŚLĄSKI  
W KATOWICACH



Biblioteka  
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki  
i Szkolnictwa Wyższego

Zdzisław Marcinów

Uniwersytet Śląski

## Prywatna Ameryka Wierzyńskiego

Wydanie przez Kazimierza Wierzyńskiego prawie jednocześnie w roku 1966 dwóch zbiorów szkiców i esejów może zaskakiwać<sup>1</sup>. Zastrzegając brak dokładniejszego oparcia w dokumentach życia literackiego, można chyba postawić hipotezę: jedna z tych książek (*Cygańskim wozem*?<sup>2</sup>) mogła być przygotowywana do wydania w kraju. Dedykacja w tomiku wierszy ofiarowanym Olgierdowi Terleckiemu w roku 1965 pozwala sądzić, że wtedy jeszcze poeta miał poważne nadzieje na rychłe odwiedzenie Polski, a może nawet na definitywny powrót<sup>3</sup>.

Stało się inaczej. Wiele by pisać o coraz bardziej napiętej w owym czasie sytuacji w kraju i na świecie<sup>4</sup> — w każdym razie Wierzyński aż do śmierci pozostawał na emigracji, a jego biograf mówi nawet o pogłębiającej się wtedy z roku na rok „niemocy pisarskiej”<sup>5</sup>. Mogła ona nawet się nasilić, gdy Wierzyński przeczytał w „Kulturze” krótką notę — pióra Juliusza Mieroszewskiego — o pierwszej ze wspomnianych książek (*Cygańskim wozem*)<sup>6</sup>. Zareagował na nią emocjonalnie w liście do Mieczysława Grydzewskiego:

---

<sup>1</sup> Mowa tu o książkach: K. WIERZYŃSKI: *Cygańskim wozem. Miasta, ludzie, książki*. Londyn 1966, oraz IDEM: *Moja prywatna Ameryka*. Londyn 1966. Wszystkie cytaty z *Mojej prywatnej Ameryki* zaopatruję skrótem MpA, tytułem rozdziału oraz numerem strony z tego wydania.

<sup>2</sup> Przypuszczam, że z tych dwóch książek właśnie ta — choćby przez swój mniej zaangażowany politycznie charakter, europejskie, szczególnie polskie tematy — mogłaby być ówczesnie zaakceptowana przez krajowego wydawcę.

<sup>3</sup> Zob. O. TERLECKI: *Wierzyński nieprzejeźdźny*. „Życie Literackie” 1984, nr 4, s. 16. Treść wspomnianej dedykacji brzmi: „Panu Olgierdowi Terleckiemu na spotkanie w Londynie, a potem chyba w Krakowie, bardzo z ostrożną ofiarowuje Kazimierz Wierzyński. 22.9.65”.

<sup>4</sup> List 34, kampania antyinteligentka, sprawa Leszka Kołakowskiego, narastający konflikt wokół obchodów milenijnych, eskalacja konfliktu w Indochinach, przejęcie władzy w ZSRR przez ekipę Breżniewa i wyraźnie narastające tam tendencje neostalinowskie.

<sup>5</sup> Zob. P. KĄDZIELA: *Posłowie*. W: K. WIERZYŃSKI: *Szkice i portrety literackie*. Zebrał i posłowiem opatrzył P. KĄDZIELA. Warszawa 1990, s. 264.

<sup>6</sup> LONDYŃCZYK [J. MIEROSZEWSKI]: *Kronika angielska*. „Kultura” [Paryż] 1966, nr 5, s. 101.

Co napisał Chmielowiec? Czy też coś w rodzaju mego przyjaciela, że nie umiem prozą pisać jak Miłosz i myśleć jak Herling? Jestem przygnębiony. Czwarty raz w tym roku! Gdzie jest jakiś klimat, w którym mógłbym żyć?<sup>7</sup>

Nie miejsce tu na cytowanie recenzji Chmielowca, w każdym razie jej tekst pozornie był entuzjastyczny. Po początkowych duserach szczegółowe uwagi mogły być dla Wierzyńskiego cierpkie. Paradoksalnie, osłodą mogła być ciepła recenzja zatytułowana *Tuzin czerwonych czereśni* pióra Mariana Czuchnowskiego<sup>8</sup>, poety niegdyś w swoich wyborach artystycznych i ideowych sytuującego się w zdecydowanej opozycji do Wierzyńskiego.

Na szczęście dla autora książka *Moja prywatna Ameryka*, która ukazała się pół roku później (przed świętami Bożego Narodzenia 1966 roku), była znacznie lepiej przyjęta przez krytykę<sup>9</sup>. A pisali o książce zarówno wybitni pisarze emigracji, między innymi znowu Mieroszewski, także Marian Hemar, Gustaw Herling-Grudziński, jak i sam Stefan Korboński — czołowa postać Polskiego Państwa Podziemnego i wybitny działacz polityczny Emigracji.

Zacytujmy najbardziej charakterystyczne zdania z tego zbioru recenzji:

Ameryka Wierzyńskiego jest tak niepodobna do stereotypu, że po prostu trudno uwierzyć w jej istnienie. [...] Taka Ameryka powstała pod piórem-pędzlem Wierzyńskiego, jedyna, nowa i nienadająca się do powielenia. [...] Na „prywatne Ameryki” mogą porywać się tylko pisarze tej miary co Wierzyński. Trzeba samemu być prywatnie wielkim, by nie zmałeć i nie zbanalnieć vis-à-vis amerykańskiego modelu<sup>10</sup>.

Sam fakt, że Polska Fundacja Kulturalna podaje czytelnikowi na emigracji książkę pierwszego wśród nas pióra w tak wdzięcznej, tak wedle sił i możliwości wypieszczonej formie, jest świadectwem mecenatowania literaturze, które-

<sup>7</sup> Cyt. za: P. KĄDZIELA: *Posłowie...*, s. 264.

<sup>8</sup> M. CZUCHNOWSKI: *Tuzin czerwonych czereśni. Monolog o „Cygańskim wozem” K. Wierzyńskiego*. „Tydzień Polski” 1966, nr 18, s. 6–7.

<sup>9</sup> Odnoszę się do następujących recenzji i szkiców: M. BOHUSZ-SZYSZKO: *Nierozdzielna całość*. „Wiadomości” 1967, nr 33, s. 1; A. DRWĘSKA: *Dwie prywatne Ameryki*. „Tydzień Polski” 1967, nr 15, s. 5; Z. GRABOWSKI: *Poeta patrzy na Amerykę*. „Orzeł Biały” 1967, nr 41, s. 30–31; M. HEMAR: *Kolumbia prywatny*. „Tydzień Polski” 1967, nr 8, s. 6–7; G. HERLING-GRUDZIŃSKI: „*Moja prywatna Ameryka*”. „Na Antenie” 1967, nr 47, s. V; S. KORBOŃSKI: *Wierzyński w Ameryce*. „Wiadomości” 1967, nr 47, s. 4; LONDYŃCZYK [J. MIEROSZEWSKI]: *Kronika angielska*. „Kultura” [Paryż] 1967, nr 3, s. 85; P. ŁYSEK: [nota recenzencka]. „Books Abroad. An international literary quarterly University of Oklahoma” 1968, vol. 42, no. 2, s. 298. Pozyskano z: <http://www.jstor.org/discover/10.2307/40122502?uid=3738840&uid=...> (19.10.2014); W. MIECZYŚLAWSKI: „*Moja prywatna Ameryka*”. „Wiadomości” 1967, nr 33, s. 1; D. MOSTWIN: „*Dwadzieścia cztery szyby mam w oknie*”. „Kultura” [Paryż] 1967, nr 10, s. 135–142; S. STRZETELSKI: „*Moja prywatna Ameryka*”. „Dziennik Polski i Dziennik Żołnierza” 1966, nr 307, s. 3.

<sup>10</sup> LONDYŃCZYK [J. MIEROSZEWSKI]: *Kronika angielska...*, s. 85.

mu tylko przyklasnąć. [...] Ameryka Wierzyńskiego jest Ameryką rzeczy wiecznych, chociażby widzianych z perspektywy krótkowidza. Wierzyński jest w niej odprężony z poezji, „relaxed” po napięciach lirycznych, niby łuk odstawiony do kąta. [...] przy tej niepolityczności jest bardzo polska, przez jakąś trudną do sprecyzowania postawę melancholii, szlachetności, optymizmu<sup>11</sup>.

Warto zwrócić uwagę na wielki kwantyfikator „pierwszy wśród nas” użyty przez wybitnego satyryka i na to, że wspaniała (jak na warunki emigracyjne) forma książki — bezdrzewny papier, płócienna okładka ze złożeniami, obwoluta i wykonane przez Mariana Kościalkowskiego świetne ilustracje w tekście — zwróciła uwagę wszystkich recenzentów, a nawet poświęcono oprawie plastycznej tego wydania osobne szkice (Bohusz-Szysko, Drwęska). *Moja prywatna Ameryka* była przy tym wydana przez Polską Fundację Kulturalną poza którąś z serii jej książek. I jeszcze cytat z Herlinga-Grudzińskiego, w chwili ukazania się omawianej publikacji projektującego Wierzyńskiemu następną książkę:

Ameryka naprawdę prywatna, jak prywatna będzie zapewne kiedyś opowieść o obecnym włoskim postoju Wierzyńskiego [...]. Amerykański pamiętnik Wierzyńskiego jest książką pasjonującą, doskonale skomponowaną i napisaną, i zajmie niewątpliwie ważne miejsce w jego bogatym dorobku twórczym<sup>12</sup>.

\* \* \*

Zapewne w przyszłości, gdy powstanie godna tego wielkiego poety biografia, a wydanie krytyczne precyzyjnie określi datowanie poszczególnych utworów, zauważymy coś więcej niż kompozycję książki poddaną chronologii biografii Wierzyńskiego. Teraz — mówiąc w uproszczeniu — układ *Mojej prywatnej Ameryki* odzwierciedla amerykańską drogę Wierzyńskiego. Przypomnę, na stałe przeniesie się on do Europy w pierwszej połowie lat sześćdziesiątych, ale jego krótsze i dłuższe pobyty na Starym Kontynencie zaczną się 10 lat wcześniej. Opowieść o Ameryce, jej kulturze i przyrodzie Wierzyński rozpocznie od wspomnienia roku 1941 — roku przybycia po dwuletniej wojennej tułaczce na ten kontynent.

Zbiór tych szkiców i esejów poprzedzony jest *Wstępem*<sup>13</sup>. I jak to ze wstępami bywa, napisany został zapewne jako ostatni. Jest więc zarówno otwarciem, jak i podsumowaniem całego zbioru. Wierzyński zastrzega tu sobie prawo do osobistego spojrzenia, stąd taki tytuł książki. Inne zastrzeżenie dotyczy te-

---

<sup>11</sup> M. HEMAR: *Kolumb prywatny...*, s. 6.

<sup>12</sup> G. HERLING-GRUDZIŃSKI: „*Moja prywatna Ameryka*”..., s. V.

<sup>13</sup> Co warte zaznaczenia, ten *Wstęp* nie został (podobnie jak dwa inne teksty: *Troszeczkę geografii, Lewą ręką*) przedrukowany w krajowych wyborach. Zob. K. WIERZYŃSKI: *Szkice i portrety...*, oraz IDEM: *Proza*. W: IDEM: *Poezja i proza*. Wybór i posłowie M. SPRUSIŃSKI. T. 2. Kraków 1981.

matów słabiej poecie znanych: „tragiczna sprawa murzyńska”, rynki finansowe czy amerykańskie uniwersytety<sup>14</sup>. W końcu autor deklaruje: „kłamstwa w niej nie ma”, i podsumowuje:

Ameryka wyrosła przed światem nagle jak magnetyczna góra. Promieniowanie jej działa na wielkich obszarach naszej planety i niekiedy zdarza się, że z odległości trudno odróżnić prawdę od złudy. Notatki moje są piaskiem osypującym się z tego wysokiego wzniesienia.

MpA, *Wstęp*, s. 10

Wcześniej podkreśla integralność cywilizacji amerykańskiej i cechującą ją szybkość przemian. Zastanawiająco przenikliwie pisze o przyszłości tej cywilizacji i sile jej promieniowania. I tu wyraźnie można dostrzec polityczną pozycję, z jakiej wypowiada się Wierzyński. Skonfrontowana z USA Rosja „trwa w starej nędzy i despotyzmie” (MpA, *Wstęp*, s. 8), Japonia się wyraźnie amerykanizuje, przyszłość cywilizacji chińskiej jest niewiadoma. A Europa? Poeta nadal widzi ją tak jak w swoich wierszach z tomów *Korzec maku*, *Siedem podków* i *Kufer na plecach*:

Pozostaje matka Europa i stałe rotacje jej upadków i odrodzeń.

MpA, *Wstęp*, s. 8

W pokojowej konfrontacji Starego Kontynentu z Ameryką Wierzyński widzi, że niestety Europa jest spychana do roli słabszego, choć starszego brata:

Ocalona przez Amerykanów od klęski, ale i lekceważona, wspierana i jednocześnie odsuwana od decyzji, pamiętna swojej dawnej hegemonii i świadoma,

<sup>14</sup> Tu dygresja: Czesław Miłosz zacznie pracować na kalifornijskim uniwersytecie w Berkeley w 1960 r. W roku 1969 wyda, poświęcone między innymi uniwersytetowi, *Widzenia nad Zatoką San Francisco*. Między innymi – widzenie polskiej prywatnej Ameryki uzupełni bowiem o jej zachodnią część. Dolina Śmierci czy pustynia Mojave będą przez Wierzyńskiego widziane tylko z samolotu. Miłosz po Kalifornii i przyległych obszarach będzie podróżował tak, jak Wierzyński po stanach wschodnich. Autor *Ocalenia* tylko jeden raz obszerniej napisze o Wierzyńskim; w powstałym jeszcze w Europie w latach 1955–1956 *Traktacie poetyckim* znajdziemy następujący fragment: „Nie lepsza wcale, tylko bardziej dumna / Samotność w bieli zim amerykańskich. / Ślad nóżek ptaka ten sam co od wieków / Czas już nie rani i nie daje siły. / Niebieska sójka, podkarpackiej krewna, / Będzie zaglądać w okno Wierzyńskiego. / Och, cena, cena, jaką się zapłaci / Za radość chłopca, za wiosnę i wino!”. C. Miłosz: *Wiersze wszystkie*. Kraków 2011, s. 401. W tym fragmencie widoczna jest reminiscencja wiersza Wierzyńskiego *List do przyjaciela*, napisanego w roku 1948 w Stockbridge, na odludziu w stanie Massachusetts. Zacytujmy istotny fragment: „Stało się, / Wyjechaliśmy z Nowego Jorku. / Żyjemy na łasce Pana Boga. / Najbliższe okno świeci się od nas o milę. / Mieszkamy w śnieżnych lasach, Zaszyci jak w worku. / Wąska, polna droga / Kończy się tuż za domem. / Trochę ptaków z nami. / Tyle. [...] Ptaki przylatują aż pod drzwi, / Blue jay i chicadee, / Coś jak nasze sójki i sikory. / Co jeszcze? Wiatry, mrozy. / Tak mijają nam dni / I długie, bardzo długie wieczory”. K. WIERZYŃSKI: *Poezje zebrane*. Zebrał i posłowiem opatrzył W. SMASZCZ. T. 2. Białystok 1994.

że daleko jej teraz do potęgi zza morza, obraca się Europa wśród różnych antynomii: podziwu i pretensji, uznania i potępienia, nadziei i zazdrości.

MpA, *Wstęp*, s. 8

Dostrzegany przez Wierzyńskiego od lat — zapewne w wyniku coraz częstszych podróży na Stary Kontynent — antyamerykanizm próbuje poeta zrzucić na karb niezrozumienia czy zwykłego nieporozumienia. Dowodem głupiej złości Europejczyków na wszystko, co amerykańskie, jest jednak stopniowa akceptacja amerykańskich wynalazków służących codziennej wygodzie:

Symbolem kraju [...] stały się pralki i lodówki, tak długo pogardzane jako wykwinł cywilizacyjny troglodytów, póki nie znalazły sobie miejsca w domu europejskim.

MpA, *Wstęp*, s. 9

I konkluduje:

Kapelusze z Teksasu na głowach turystów pokrzykujących w Luwrze przysłoniły plan Marshalla i odbudowę Europy.

MpA, *Wstęp*, s. 9

Pozostaje oczywiście pytanie: gdzie w tym wszystkim Polska? Tu wstępnie poeta zaznacza: „w Polsce Ameryka żyje mitem, który trudno obalić” (MpA, *Wstęp*, s. 9), i idąc tym torem, opisuje szczegóły amerykańskiego świata niejako przez pryzmat Polaków. Opowiada historie emigrantów, podobne do tych opisanych w dziewiętnastowiecznych nowelach. Mówi o „polskiej biedzie” spływającej do USA przez Ellis Island. Polonusów spotyka niedaleko, opodal Nowego Jorku, na Long Island. Jak pisze, „po latach wyszli na swoje”:

Wtedy w starym kraju zaczął rosnać mit, który nabrał cech romantycznych i sentymentalnych, czasem z pogranicza mistyki, mit, który trudno obalić.

MpA, *Wstęp*, s. 10

Czy to, że w 1941 roku zobaczył przyjazne twarze potomków polskich chłopów (ale i potomków schłopiałych rodów o historycznych nazwiskach — krótko mówiąc: przyjazną Polonię), zadecyduje, że później, po dziewięciu latach, po sukcesie książki o Chopinie osiedli się na Long Island? Trudno powiedzieć. W każdym razie od tamtego wydarzenia Wierzyński często będzie opisywał Amerykę jako poprzerastaną pierwiastkiem polskim, widzianą przez polski pryzmat, konfrontowaną z polską naturą:

Być może [...] zupełnie zamerykanizowana córka Litwinki, poczuła również jakąś wspólność z nami.

MpA, *Kasztan zwany Dewajtisem*, s. 12



Koło Southampton jest jak u nas na Helu, ziemia pokrywa się ostrą szczecina, piaszczyste wzgórza porośnięte są sosnami, czuć morze. Southampton jest obok miasteczka Riverhead największym skupiskiem polskich farmerów na Long Island, a w całym kraju słynie jako jedna z najelegantszych miejscowości letniskowych.

MpA, *Kasztan zwany Dewajtisem*, s. 15

Wielkie drzewo przed domem nazywa się Dewajtis, chociaż jest tylko starym kasztanem, ciężko doświadczonym przez huragany.

MpA, *Kasztan zwany Dewajtisem*, s. 20

Przy całej admiracji dla polonijnej społeczności, zapewne by uprawdopodobnić świat opisywanych polonusów, poeta zmuszony jest jednak zastrzec:

Są tu także inni ludzie, mniej pociągający, sobkowicie i mruki, raz na wozie, raz pod wozem, albo zgoła nieudani. Ale ton nadają tacy jak nasi gospodarze i dobre imię polskie buduje się na takich jak oni przykładach.

MpA, *Kasztan zwany Dewajtisem*, s. 22

Zwróćmy uwagę na to zastrzeżenie. W pisanym w latach pięćdziesiątych *Dzienniku* Jan Lechoń nie jest tak łaskawy dla Polonii, przeciwnie — pełno w jego tekście opisów osobników polskiego pochodzenia „mniej pociągających”.

\* \* \*

Dodajmy kilka słów o interesującej kompozycji *Mojej prywatnej Ameryki*. Jej problematyka rozszerza się stopniowo i zatacza specyficznie ułożone kręgi — od wspomnianego opisu Polonii, poprzez kluczowy dla emigracyjnych losów poety i wielokrotnie opisywany oraz interpretowany trzyletni pobyt autora w Stockbridge, do opisu miasteczka Sag Harbor, w którym poeta się osiedlił. Potem następuje przybliżenie wybitnych mieszkańców tego miasteczka i poznanej później kolonii artystycznej na Long Island, by przez opis odmienności amerykańskiej zabudowy (w porównaniu z europejską) i jej założeń urbanistycznych przejść do refleksji nad „płytkością” amerykańskiej historii i zupełnym brakiem zainteresowania nią mieszkańców Ameryki<sup>15</sup>.

Zatrzymajmy się na moment przy Sag Harbor. W poetyckich refleksjach rozsiadanych po tomikach *Korzec maku* i *Siedem podków* moment przybycia Wierzyńskiego do tego miasteczka to próba osiedlenia się, znalezienia domu. W omawianym zbiorze prozy równie ważne jak zasiedlenie starego, stuipięćdziesięcioletniego drewnianego domu jest poznawanie jego bliskiego sąsiedztwa. Wierzyński opisuje je tak, jak jego krajan z Drohobycza Bruno Schulz opisywał

<sup>15</sup> Chodzi tu oczywiście o taki wymiar amerykańskiej historii, który bezpośrednio nie służy specyficznemu amerykańskiemu patriotyzmowi.

symboliczne usytuowanie własnego pokoju w domu rodzinnym w opowiadaniu *Noc lipcowa*<sup>16</sup>. Jest w tej przestrzeni miejsce na potencję i rozrost, jest i na dojrzałe życie, i na śmierć:

Obok stał sędziwy dom, rówieśnik naszego, z zapuszczonym ogrodem, zasłoniętymi oknami, tajemniczy i nieprzenikniony. Mieszkał tam bardzo stary pan, jeszcze sprzed epoki samochodów, który kiedyś jeździł do swego sklepu końmi. Sklep upadł dawno temu, a siwy pan siadywał za moich czasów w pustej, nieopalonej budzie i sprzedawał ziarna dla ptaków. Skarżył się na brak klientów, którą sprowadzałem mu jak mogłem, i opowiadał mi o smutnym żywocie Sag Harbor. [...] Po kilku latach siwy pan umarł. Wtedy w domu za-trzaśnięto okiennice jeszcze dokładniej, ogród zdziczał zupełnie, nic nie dało się już podpatrzeć. W ten sposób obok nas wyrósł jakby symbol miasteczka, obraz upadku i cofnięcia czasu w pędzącej naprzód Ameryce, historia godna Faulknera.

MpA, *Wędrowki po ludziach*, s. 47–48

Wierzyńskiego intryguje inny dom, usytuowany po sąsiedzku; to on tutaj oznacza stałość. To stałość specyficzna. Dobre związki, jakie poeta obserwuje w Ameryce, polegają na przyciąganiu się przeciwieństw. I tu sześćdziesięciolatka stale czeka na młodszego o 20 lat męża, który jest kapitanem statku handlowego, „ale wraca z podróży ochoczo”:

kapitan statku handlowego, pływający po dalekich morzach. Przywoził jej rachatlukum z Turcji i egzotyczne ptaki z Afryki. [...] Długoletnie małżeństwo trwało niezmacone przez cały czas naszego pobytu, jeśli przyjąć, że zjawiające się czasem sińce na twarzy nie zostawiają śladu w życiu.

MpA, *Wędrowki po ludziach*, s. 48

Do tego „schulzowskiego” oglądu brakuje jeszcze tylko domu symbolizującego rozrost i potencję:

Za sąsiada z naprzeciwka mieliśmy niezamieszkały dom wystawiony na sprzedaż. Zaniedbanie obdarło go z urody, ale nie zdołało zniszczyć proporcji pięknego kośćca [...]. Aż pewnego dnia przyjechali, obejrzeli, kupili i natychmiast zaczęli pracować.

MpA, *Wędrowki po ludziach*, s. 48, 51

<sup>16</sup> „Szpara drzwi do przyległego pokoju świeciła złotą struną, dźwięczna i czuła jak sen niemowlęcia, które tam kaprysiło w kołysce. [...] Z drugiej strony przytykał pokój pusty i ciemny do naszego pokoju, a za nim sypialnia rodziców”. B. SCHULZ: *Noc lipcowa*. W: *Idem: Sklepy cynamonowe, Sanatorium pod Klepsydrą*. Kraków 1978, s. 217. Wierzyński w zasadzie, poza drobną wzmianką w *Pamiętniku poety*, nie pisze o Schulzu. Natomiast autor *Sklepów cynamonowych* poświęcił poezji Wierzyńskiego piękną recenzję — zob. B. SCHULZ: „Wolność tragiczna”. *„Tygodnik Ilustrowany”* 1936, nr 27, s. 510–511.



Inna opisana para małżeńska to poznani na Long Island bliscy przyjaciele Wierzyńskich:

[...] Aleksander Brook, portrecista i pejzażysta, członek Akademii, i jego żona, Gina Knee, w odróżnieniu od męża abstrakcjonistka, pasjonująca się wszystkim, co nowe. [...] Ten człowiek o krzepkiej budowie, silny i ociężały, w życiu rubaszny i bezpardonowy, jako artysta szukał modeli filigranowych i kruchych [...].

Gina Knee, pierwsza dama w miasteczku, chodząca *sophistication*, stała ferment wszystkich smaków i smaczków [...]. Nerwową linią à la Paul Klee wznosiła zarysy balladowych zamków i pałaców przyprószonej kosmatą mgłą.

MpA, *Wędrowki po ludziach*, s. 52–53

Podobnie specyficznie „dwudzielne” wydają się osobowości poznanych, często wybitnych, innych sąsiadów. Buffie Johnson jest malarką, która zarzuciła malarstwo figuralne „i w swojej pracowni wysokiej na trzy pietra malowała, stojąc na drabinie, wielkie płótna abstrakcyjne” (MpA, *Wędrowki po ludziach*, s. 56). Gerald Johnson, filozof i psycholog,

Miał w sobie pewne poczucie katastrofizmu naszej epoki i zapewne dlatego szukał rozwiązań praktycznych, łącząc je z dociekaniem filozoficznymi.

MpA, *Wędrowki po ludziach*, s. 56

Tak zarysowany porządek przestrzenny, uzupełniony tym szeregiem opozycji binarnych, sprowadzi się w końcu do politycznej prezentacji przyjaciół podzielonych na republikańców i demokratów. I tu znowu zdziwienie, że amerykańskich sporów politycznych nie da się rozumieć w kategoriach europejskich:

Wiele razy byłem w Stanach świadkiem takiego politycznego roznamietnięcia, jakiego nie spotykałem nawet w Rosji podczas rewolucji. Rzecz jeszcze dziwniejsza, że nie przeszkadza to nikomu porozumiewać się poza granicami partyjnymi i współpracować ze sobą, gdy zajdzie tego potrzeba.

MpA, *Wędrowki po ludziach*, s. 56

I słów kilka o „profetyzmie” Wierzyńskiego, o zapisanych w *Mojej prywatnej Ameryce* diagnozach, które za kilka lat się sprawdzają. Poeta bowiem wyczuwa siłę rodzącej się kontrkultury i dostrzega narastanie pokładów młodzieżowej rewolty. Opisuje zaobserwowany niepokój znacznie młodszych od niego artystów zaludniających Long Island:

Niepokój gnał tu wszystkich. Zapewne wyczuwali swoją obcość w społeczeństwie, zadowolonym z siebie, zamożnym, żyjącym według stale powtarzanej maksymy, że nic tak nie sprzyja powodzeniu jak samo powodzenie.

MpA, *Wędrowki po ludziach*, s. 57

Opisując postać Johna Steinbecka (szkic *Steinbeck pije kawę*), poeta wspomina o gęstniejącej atmosferze wokół noblisty. Wierzyński nie rozumie niechęci nowojorskiej krytyki do autora *Gron gniewu*. Pisarz ten jest bowiem lepiej widziany za granicą — w Europie czy odwiedzonej przez Steinbecka wspólnie z Wierzyńskim Japonii — niż w USA. Steinbeck, przybysz z głosującej na republikanów Kalifornii, poprze amerykańską interwencję w Wietnamie i stanie się z czasem symbolem konserwatywnej, wojowniczej Ameryki.

\* \* \*

Gdy czytamy opisy specyficznie amerykańskich świąt: Labour Day i znane już dziś u nas święto Halloween (szkice: *Dzień pracy*, *Święto duchów*), sędzić możemy, że Wierzyński żegna się z najbliższą okolicą. W następnych szkicach perspektywa się rozszerza — możemy się domyślać, że ostatnie partie książki powstają już po opuszczeniu Sag Harbor. Wierzyński wraca do opisywania amerykańskiej przyrody (czynił to wcześniej, opisując przyrodę gór Berkshire w Massachusetts) w szerszym wymiarze jej swoistości i odmienności. Doświadczeniu podróżowania samolotem po kontynencie zawdzięczamy wspomniany już opis zachodnich stanów. Ta część kontynentu skłania do refleksji nad mitem amerykańskim — tu opisze poeta sukcesy finansowe i początki dynastii amerykańskich milionerów: Rockefellera, Carnegiego, Astora czy Vanderbilta. Opis pałacu tego ostatniego, jako żywo, będzie przypominał opis estancji Gonzala z *Trans-Atlantyku* Witolda Gombrowicza:

Młodzi Vanderbiltowie sprowadzili do budowy pałacu w Nowym Jorku 60-ciu rzeźbiarzy z zagranicy. Wnętrze przedstawiało mieszaninę stylów, wszystko kłębiło się w niepoczytalnym chaosie: francuskie gobeliny, florenckie drzwi, afrykańskie marmury, angielska porcelana, holenderskie malarstwo.

MpA, *Milionerzy*, s. 140

Ten obraz nuworyszowskiej próżności posłuży jednak do pokazania pozytywnej strony bogactwa: fenomenu i różnorodności rodzinnych fundacji. Natomiast szersza refleksja nad sprawami gospodarczymi na moment skieruje uwagę poety znowu w stronę konfrontacji z realnym komunizmem:

[...] Ameryka leżąca na wydmuchu świata stała się jego centrum. Przebyła ogromną drogę ewolucyjnych przemian, jakich nie dokonała nigdzie żadna rewolucja. Dała swojej ludności największą na świecie swobodę i największy na świecie dobrobyt.

Przez ten czas materializm historyczny, zapatrzony w swoją teorię, nie spojrzał nawet na rzeczywistość. Nie drgnął w najmniejszym szczególe, przechował się nietykalny jak tabu do dni dzisiejszych. Konformizm bywa trwalszy niż totemy murzyńskie.

MpA, *Lewa ręka*, s. 146

To skostnienie niepraktycznej ideologii komunizmu mści się na ludziach ideowych — tu Wierzyński wspomina ofiarę stalinowskiego łagru Borysa Pilniaka, znakomitego pisarza sowieckiego, którego znał dzięki pracy w PEN Clubie. W tym kontekście jednak zastrzega:

To, co piszę, nie jest apologią kapitalizmu. Nie chcę też powiedzieć, że Ameryka to przedpokój raju. Wiem, ile w niej jest błędów i ciemnych stron, których zresztą nikt nie stara się ukryć przed światem. Piszę to aby uprzytomnić filozofom fikcji, że nie zawsze tym gorzej jest dla rzeczywistości, im bardziej nie zgadza się z parafowaną teorią.

MpA, *Lewa ręka*, s. 148

Dalsza część książki to już portrety szeregu nieznanych Wierzyńskiemu osobiście artystów: Thomasa Wolfe'a, Ezry Pounda, Alexandra Caldera, Dylana Thomasa czy już świetnie znanego w tym czasie w Polsce Eugene'a O'Neill'a. Książkę kończy powrót do opisu fenomenu amerykańskiej przyrody. Wpierw będzie to opis dzieła i biografii niedościgniętego malarza ptaków Jeana Jacques'a Audubona. Trzy szkice poświęci poeta fenomenowi takich ptaków, jak koliber, oriol czy znany nam robin, czyli rudzik.

*Moją prywatną Amerykę* zamyka reportaż *Dzikie gęsi*, opisujący spotkanie poety z wielkim stadem gęsi kanadyjskich gotującym się do powrotu w rodzinne strony. Pozycja tego szkicu w zbiorze to zapewne nie przypadek. Uważny czytelnik Wierzyńskiego skojarzy takie zamknięcie książki z tuż powojennym wierszem o takim samym tytule:

[...] może dałbym im list  
I powiedział: proszę, zanieście  
Tych parę słów  
Do trzeciego domu,  
Na szóstej ulicy,  
W dwunastym mieście.  
Tam jest wieża a w wieży zamknięta  
Mieszka młodość, która pamięta  
Moją miłość na świat rozpostartą —  
Ale ptaki oczami zimnemi  
Powiedziałyby: cóż ci po ziemi,  
Ominąłeś ją z nami. Nie warto<sup>17</sup>.

Trudno powiedzieć, czy umieszczony w wygłosie tomu reportaż jest bardziej optymistyczny niż ten wiersz. Jedno jest takie samo w obu tekstach — przekonanie, że amerykańska natura pozwala oderwać się od okrucieństwa historii.

<sup>17</sup> K. WIERZYŃSKI: *Dzikie gęsi*. W: IDEM: *Poezje zebrane...*

Zdzisław Marcinów

## Private America of Wierzyński

### Summary

This literary sketch is devoted to the book titled *Moja prywatna Ameryka* [*My Private America*] (London, 1966), which unfortunately is not available in its entirety in Polish editions. In the initial part of the sketch, the author focuses on the reception of both the aforementioned book, and the collection titled *Cygańskim wozem* [*Gypsy Cart*], issued six months earlier. He argues that Wierzyński's "American" sketches depict the poet's way of accustoming himself to that country. Moreover, he tries to observe particular stages in the poet's settling down in America and subsequent circles of friends, who lived in Wierzyński's neighbourhood or further away. By delineating their profiles, the poet showed the specificity of American artistic and political life, as well as the diversity of American artistic proposals.

Zdzisław Marcinów

## La América privada de Wierzyński

### Resumen

El estudio está dedicado al libro *Moja prywatna Ameryka* [*Mi América privada*] (Londres, 1966) que, desgraciadamente, no se ha publicado completo en Polonia. En la parte inicial del estudio, el autor del artículo se centra tanto en la recepción de esta obra como en la del libro *Cygańskim wozem* [*En carro gitano*], publicado medio año antes de *Moja prywatna Ameryka*. Muestra que los ensayos "americanos" de Wierzyński presentan las vías por las que este va acostumbrándose a este país. Intenta observar las etapas del establecimiento del poeta en América y los círculos de amigos que van asentándose en la vecindad (cercana y lejana) del escritor. Resulta que, al crear sus semblanzas, el poeta ilustra lo específico de la vida artística y política de América y la disimilitud de las propuestas artísticas americanas.